

MAGAZYN OPINII

Pismo.

Pismo.

MAGAZYN OPINII

CZERWIEC 2019 | NR 6(18)

Pismo.

CZERWIEC 2019

OPOWIADANIE

Godzina luksusu | 6
SARAH HALL

Obieg pieniężny | 87
KAZIK STAŃCZAK

Ciągle bycie proszonym o ogień... | 92
ŁUKASZ ZAWADA

RZECZ GUSTU

Redakcja poleca | 3
wydarzenia kulturalne w czerwcu

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 96
NATALIA GROSIK

POEZJA

(...) | 17
DENISE RILEY

Nocna zmiana | 45
SIMON ARMITAGE

Wyjechałem do Paryża | 71
SALEH DIAB

OBRAZ

CYKL MIGRACJE **Masoka** | 4
KAROL GRYGORUK

FOTOREPORTAŻ **Boys** | 34
TATIANA BONDAREVA

KOMIKS **Good times** | 60
PIOTR LESZCZYŃSKI / KACPER KWIATKOWSKI

ZARTY RYSUNKOWE **Radość**
PAWEŁ JAROŃSKI

OKŁADKA **Ciężar oczekiwań**
ALEKSANDRA GOŁĘBIEWSKA

FELIETON

2 | TYMCZASEM **Podróż**
MARCIN WICHA

33 | GOŚCINNIE **Pobrykajmy!**
GRZEGORZ KASDEPKE

PORTRET

10 | **Wojciech Zaremba: Trochę Einsteina, trochę Fausta...**
MILENA ZATYLNA o geniuszu z Kluczborka, który ulepsza sztuczną inteligencję

40 | **Greta Thunberg: Niektórzy potrafią odpuścić, ja nie**
JONATHAN WATTS pisze o młodej Szwedce, która poruszyła sumienie swojego pokolenia

ROZMOWA

18 | **Ancymony i kujony**
JULIUSZ ĆWIELUCH pyta MARKA GAJOSA, byłego szefa więzienia, po co założył szkołę

REPORTAŻ

26 | **Kumulacja chaosu**
JUSTYNA POBIEDZIŃSKA pokazuje, jak reforma edukacji zabiera dzieciństwo

WOKÓŁ KSIĄŻEK

54 | **Jak upada Francja**
MICHAŁ MATLAK sprawdza, dlaczego tylu Francuzów i Francuzek założyło żółte kamizelki

ESEJ

46 | **Reedukacja muzułmanów z Sinciang**
JAMES MILLWARD o chińskich obozach koncentracyjnych, gdzie torturowani są Ujgurzy

66 | **Miejsce, w którym wszystko się zaczęło**
MIKE URBANIAK opowiada, jak rodził się ruch LGBTQ+

72 | **Pasterze smoków, czyli czego boją się rodzice**
KAROLINA LEWESTAM oswaja lęki, które towarzyszą wychowywaniu dzieci

80 | **Śmierć jutra, czyli jak nie potrafimy już projektować przyszłości**
EWA DRYGALSKA bada utopie i dystopie, którymi próbujemy wyjaśnić rzeczywistość

HISTORIA OSOBISTA

88 | **Przechytrzyć system**
PIOTR STASIAK o tym, jak z żoną posłali córki do szkoły alternatywnej

Pismo.

Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.pl

Mecenas:
empik

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkowie Zarządu:
Agnieszka Liszka-Dobrowolska,
Piotr Stasiak

Redakcja: Pismo. Magazyn opinii, ul. Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Redaktorka Wydania Cyfrowego: Barbara Sowa,
Dyrektor Artystyczny: Karol Tyczyński, Redaktorka Działu Idee i Sekretarz Redakcji: Katarzyna Kazimierowska,
Projekt makiety: Jacek Utko, Redakcja i korekta: Marcin Czajkowski, Karolina Iwaszkiewicz, Monika Marczyk,
Zofia Sawicka, Dorota Śrutowska, Promocja: Ewa Salamon, Komunikacja i PR: Agnieszka Odachowska,
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, Prenumerata: www.magazynpismo.pl/prenumerata
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Kup książkę



MARCIN WICHA
(ur. 1972), grafik,
projektuje okładki,
plakaty, znaki
graficzne. Pisarz.
Nagrodzony
Paszportem
„Polityki” 2017
w kategorii
literatura. Laureat
Nagrody Literackiej
„Nike” 2018 za
*Rzeczy, których
nie wyrzuciłem*.

Podróż

Pewnego dnia wyruszam w podróż. Opuszczam Grochów bezpieczeństwa. Wychodzę z purchase. Podobno tak należy. Wychodzę ostrożnie, podróżuję wygodnie. Sześć godzin z przesiadką.

Dworzec. Para z dzieckiem odprowadza znajomą. Krótkie pożegnanie przy schodach na peron. Oni odchodzą w pośpiechu. Ona robi kilka kroków po schodach, zatrzymuje się, szuka czegoś w torbie. Zaskoczona wyjmując plastikowego jamnika.

Przedział. Małżeństwo w średnim wieku. On siwy, ostrzyżony na jeża. Ona ma czerwony wisior w kształcie muszli. Wiozą dużo jedzenia w foliowej torbie z logo Wojska Polskiego (stylizowane litery WP układają się w kształt orlego dzioba). Mężczyzna obiecuje kobiecie, że nie będzie jadł ryby w przedziale, ale nie dotrzymuje słowa.

Muszę się dowiedzieć, czy wojsko wciąż przechowuje zapas toreb z logo autorstwa Andrzeja Pągowskiego. Jak to sprawdzić, nie narażając się na zarzut szpiegostwa?

Anton – biała koszula, identyfikator Warszawy – wysiada i ciągnie po peronie wózek z przekąskami i termosem. Mruży oczy, bo ma pod słońce.

Obcokrajowiec nie rozumie, co znaczy „Bezpłatny poczęstunek od PKP Intercity”. Początkowo energicznie odmawia, w końcu przyjmuje butelkę wody Ostromecko. Steward rezygnuje z próby tłumaczenia różnic między gazowaną i niegazowaną. – W cenie biletu – mówi i podaje niegazowaną. Mężczyzna upija łyk. Potem otwiera książkę. Tytuł (po polsku): *15 tajemnic zarządzania czasem. O czym wiedzą ludzie sukcesu*. Zaczyna czytać. Wkrótce jednak zasypia.

Kobieta w sportowym ubraniu spaceruje wzdłuż torów z beaglem na smyczy. Oboje sprawiają wrażenie zadowolonych.

Kobieta z ciemnymi włosami czyta książkę w miękkiej okładce: *Uzależnione myślenie. Analiza samooszukiwania*. Rok wydania 2001, nakład wyczerpany.

Na ekranie pojawia się nosorożec Rogatek. Nosorożec podróżuje kabrioletem. Inaczej zrobiliby dziurę w dachu. Zatrzymuje się przed niestrzeżonym przejazdem. Uważnie patrzy w lewo, w prawo i znowu w lewo. („Urząd Transportu Kolejowego chce w interaktywny sposób bawić i uczyć młodzież”).

Młody mężczyzna łamiącym się głosem mówi do telefonu: – A ona mi powiedziała, że nie kocha, że wszystko jedno, że mogłaby mieszkać gdziekolwiek. No to ją zapytałem: „Kim ty się w ogóle czujesz?” A ona, że tak już może bardziej Europejką. „Europejką”, powiedziała. Jakby mnie ktoś w twarz strzelił. Aż mi słów zabrakło. „Nawet tak do mnie nie mów”, powiedziałam jej tylko.

Opowiada półgłosem, zdjęty żalem nad sobą i nad ojczyzną, której nie potrafił obronić, bo mu zabrakło słów. Obok siedzi żona. Przymknęła oczy. Zna już tę historię. Od czasu do czasu kręci głową z niedowierzaniem lub kiwa na znak aprobaty.

Więc mam już swoją podróżną opowieść, swój wpis na Facebooka. Poprawię jeszcze kilka detali. Dorzucę szczegółów („Wyobraźcie sobie, zupełnie normalny, żadnych patriotycznych koszulek”).

Wracam do domu. „Nawet tak do mnie nie mów”. Uświadamiam sobie, że nie pamiętam, jak wyglądał tamten facet. Pamiętam twarze innych współpasażerów, a on gdzieś zniknął. Zamienił się w użyteczną historyjkę. Zatrzasnął się w puencie.

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”
POLECA W CZERWCU:



Święto poezji w Krakowie

Początek czerwca to już od kilku lat prawdziwe święto poezji. Jego centrum to Kraków. 6 czerwca rozpocznie się kilkudniowy Festiwal Miłosza, którego hasłem przewodnim jest tytuł pierwszej powieści autora – *Zdobycie władzy*. Na uczestników czekają premiery tomików poezji, spotkania z autorami (pojawi się tam również nasza redaktorka naczelna jako autorka *Srodków transportu*) i tłumaczeniami. Festiwal to również muzyka i pismo OFF, skupione wokół tematu rewolucji. W tym czasie zostanie przyznana też nagroda im. Wisławy Szymborskiej (nominowani to: Kamila Janiak, Piotr Janicki, Marzanna Bogumiła Kielar, Robert Król i Marta Podgórnika).

WIĘCEJ: miloszfestival.pl,
nagrodaszymborskiej.pl

Festiwal fotografii w Krakowie i Łodzi

Czerwiec upłynie nam w Krakowie i Łodzi pod znakiem fotografii. W tym czasie odbędą się dwa festiwale poświęcone kulturze wizualnej. Podczas 17. edycji Krakow Photomonth zatytułowanej *Co nam się podobą* zostaną pokazane prace m.in. Anny Orłowskiej i Michaela Schmidta, a uczestnicy Fotofestiwalu w Łodzi będą mogli zobaczyć aż dziewięć wystaw poświęconych tematyce ludzkiej egzystencji związanej z nadprzyrodzonymi aspektami rzeczywistości. Organizatorzy obu inicjatyw zachęcają do refleksji i wspólnej dyskusji o fotografii zarówno profesjonalistów, jak i amatorów.

WIĘCEJ: photomonth.com/pl
fotofestiwal.com/2019



Ethno Port Poznań

To już 12. edycja festiwalu prezentującego muzykę z różnych regionów świata. Koncert otwarcia zagra turecko-indyjski skład Baul Meets Saz. Wystąpią też m.in. The Como Mamas: Ester Mae Smith, Angela Taylor i Della Daniels, amerykańskie śpiewaczki z dorzecza Mississipi, oraz Garifuna Collective, zespół siedmiu muzyków z Belize. W programie festiwalu są też spotkania, warsztaty, pokazy filmowe i wystawy.

WIĘCEJ: ethnoport.pl

Czerwiec 2019



Polskie animacje w Gdańsku

W dniach 7–9 czerwca Akademia Sztuk Pięknych i Uniwersytet Gdański będą gościć Festiwal Polskich Filmów Animowanych Young Animation. Jego organizatorzy stawiają sobie za cel promocję polskiego kina animowanego, w szczególności tworzonego przez młode pokolenie artystów. W ramach festiwalu odbędzie się przegląd filmów, wykłady, ogólnopolski konkurs dla twórców w wieku do trzydziestu lat, *slam animation* oraz warsztaty animacji poklatkowej dla dzieci i młodzieży. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny.

WIĘCEJ: younganimation.pl



Rave w twierdzy

Nie tylko muzyka, ale też miejsce buduje klimat festiwalu. Do zabawkowych twierdz – w Modlinie i w Gdańsku – zapraszają w tym roku organizatorzy dwóch młodych imprez z muzyką elektroniczną. Na nadmorski festiwal Wisłoujście trzeba będzie poczekać do sierpnia. Za to w dniach 21–22 czerwca będzie można wziąć udział w Instytut Festival w Modlinie. W historycznej przestrzeni dziewiętnastowiecznego garnizonu wystąpią m.in. Maceo Plex, John Talabot, Ellen Allien, Paula Temple, Ancient Methods czy Andy Stott.

WIĘCEJ: technoinstitut.pl

Kup książkę



[Kup książkę](#)



MIGRACJE

Masoka

zdjęcie i tekst KAROL GRYGORUK/RATS

Natalia i Raisa pozują do zdjęcia wraz z najmłodszym pokoleniem dzieci i wnuków. Tylko w 2018 roku na Ukrainie doszło do ośmiu poważnych ataków na społeczność romską: pobic, podpaleń i pogromów. Wykluczenie społeczne, brak podstawowych praw i skrajne ubóstwo zmuszają całe rodziny do ucieczki z miejsca zamieszkania i ciągłej tułaczki. Wraz ze wzrostem nacjonalizmów w Europie, toczącym się konfliktem na wschodzie Ukrainy oraz brakiem systemowej ochrony Romowie pozostają szczególnie narażeni na przemoc.

WSPÓŁPRACA:

minority
rights
group
international

[Kup książkę](#)

Godzina luksusu

tekst SARAH HALL

przetłoczyła DOBROMIŁA JANKOWSKA

Był ostatni tydzień sezonu, kąpielnisko niemal całkowicie opustoszało. Pojawiła się o tej samej porze co zwykle, przebrała się w kostium, zostawiła ubranie w szafce i wyszła przez pachnący chlorem brodzik. W narożach betonowej posadzki widziała ślady szronu, podeszwy stóp bolały z zimna. Światło szeleściło pod błękitną powierzchnią. Zeszła po metalowej drabince i bez zawahania odpłynęła od krawędzi. W październiku wejście do nieogrzewanego basenu zdawało się aktem odwagi. Nie mogła za dużo myśleć. Woda była zimno przejrzysta. Kończyny zeszytywniały od machania, podbródek zaczął piec. W połowie basenu spojrzała na ratownika zapadającego się w futrzany kaptur kurtki. Nic w jego wyglądzie nie sprawiało wrażenia, że byłby gotów zainterweniować w razie konieczności. Wzięła głęboki wdech i zniknęła pod wodą, by wynurzyć się kilka ruchów dalej. Już się obudziła, serce szarpało mocno. Obróciła się na plecy, poruszała rękami, energicznie machała nogami. Chmury powyżej były szare i szybko płynęły. Później może spadnie deszcz.

Przepłynęła dwadzieścia długości, oparła głowę na krawędzi i odpoczywała. Basen delikatnie odbijał się od piersi. Pasma światła mrugały i gasły w płynnej powierzchni. Latem nie dawało się tu pływać, nie było miejsca: wzburzony basen, dzieciaki wskakują-

ce na bombę przy głębokim końcu. Niemal zero miejsca między opalającymi się ludźmi. W połowie września już niewielu się pojawiało. Jednak na torze obok dostrzegła starszą parę w czepkach. Zawsze widywała ich rano, płynęli obok siebie: ona z wysoko uniesioną brodą, on z zanurzoną. Ruszyła za nimi. Skinęli głowami na przywitanie, kiedy dotarła do głębszej części basenu, uśmiechnęła się. Wyszła. Piersi i uda z chłodu i wysiłku pokryły się czerwonymi plamami.

W szatni próbowała nie patrzeć w lustrze na swój brzuch, pomarszczony i nierówny. Wzięła prysznic, ubrała się i poszła do kafejki przy basenie. Jak zawsze tłoczno. Między stolikami zaparkowane wózki, ludzie przy laptopach i nad książkami. Resztki płatków, ciastek i serwetki. Na ścianach wisiały fotografie z lat trzydziestych, zdjęcia młodych kobiet skaczących z trampoliny – teraz już zdjętej – lub pozujących z rękami na biodrach. Wdzięk, energia innej epoki: ciemne, usminkowane usta, proste zęby, oczywista pewność siebie. Bikini wysokie w talii i z lamówką. Sceny preindustrialne – otwarte niebo, czyste światło. Pięciopiętrowego budynku urzędu naprzeciwko parku jeszcze nie zbudowano. Londyn jeszcze nie wkroczył.

Mężczyzna za ladą odchylił się od burzącego ekspresu i przewidywał jej zamówienie.

– Latte?

– Tak, poproszę.

W dolnej wardze nosił równiutki rząd srebrnych kółek. Głowę miał ostrzyżoną w paski.

– Przyniosę.

Usiadła przy oknie w rogu i patrzyła, jak para starszków wychodzi z kąpielniska. Mieli lepszą kondycję od niej – pływali przynajmniej godzinę. Przez chwilę gawędzili, ociekając wodą, niewzruszeni rześkim wiatrem. Nogi kobiety były napięte od cienkich mięśni. Brzuch stanowił maleńkie wzniesienie pod kostiumem. On miał umięśnioną klatkę i siwą brodę, na brzuchu dużą bliznę po laparotomii. Byli tego samego wzrostu i wyglądali na idealnie dopasowanych, nawet czerwone czepki mieli podobne. Zastanawiała się, czy tę symetrię wykształcili przez lata. Czy kiedykolwiek się kłócili i okłamywali? Czy trzaskali drzwiami i wysyłali potajemne listy? Para rozdzieliła się i weszła do osobnych szatni. On utykał na jedną nogę. W basenie nie było tego widać. Czasami widziała, jak spokojna, towarzyska żabka mężczyzny zmienia się w energicznego motylka.

Basen całkowicie opustoszał. Ratownik opierał głowę na dłoni, miał zamknięte oczy, gwizdek przyczepiony do nadgarstka wisiał w powietrzu. Powierzchnia wody uspokoiła się do pięknego chemicznego błękitu.





Barman postawił kawę na stoliku. Otworzyła saszetkę z cukrem. Nie powinna go jeść – wciąż nie straciła wagi po ciąży – ale nigdy nie przekonała się do gorzkiej kawy. Popijała latte powoli. Basen oddziaływał na nią hipnotyzująco – woda taka uspokajająca i zachwycająca. Czas tutaj, po pływaniu, wylączał się z całego dnia. Zwlekała wtedy, ignorowała telefon. Często musiała później biec, by załatwić sprawunki i wrócić na czas, żeby zmienić opiekunkę. „Godzina luksusu” – nazywał to Daniel, jakby sobie pobażała, ale to był jedyny czas, który spędzała bez dziecka.

Po jakimś czasie podeszła do lady, zapłąciła i wyszła. Ruszyła pieszo przez park do domu. Wiatr się wzmaczał, liście na drzewach energicznie się poruszały. Jakies dzieci grały w polo na rowerach na jednym z twardych kortów, pędząc i uderzając krążkiem o metalową klatkę. Psy bawiły się na trawie. Minęła dawną rezydencję producenta szkła i starą hutę, jedno i drugie ukryte pod łopoczącymi plastikowymi kurtynami i rusztowaniem. Budynki zmieniano w galerię, zastanawiała się, czy nie starać się w niej o pracę.

Kiedy przyjechali tutaj z Danielem, nie nawidziła miasta. Tęskniła za wiejskim krajobrazem hrabstwa Devon, zapachem torfu i janowca, końmi z rozwianymi grzywami, brakiem ludzi. Ale tak trzeba – dla lepiej opłacanej pracy, dla kultury: ciężar ofiarny Londynu okazał się zbyt wielki. Nie zносиła brudu, przemysłowej klaustrofobii, niemożliwie wysokich czynszów. Odkrycie tego parku wszystko zmieniło, a pobliska nieruchomości kosztowała akurat tyle, na ile było ich stać – mieszkanie z dwiema sypialniami w skromnej kamienicy dziewiętnastowiecznych rzemieślników.

Przeszła szpalerem platanów o ciemnych pniach. Za nimi znajdowała się polana. Jej blada smuga drżała na wietrze, pasy trawy jaśniały i ciemniały na przemian. Tę łąkę zasiano po kampanii prowadzonej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Parku – również podpisała ich petycję. Przez sto lat zalegały tu nieużytki. Konie, które ciągnęły wozy z piaskiem do huty, wyjadły całą trawę. Kurz, stłuczka szklana i paliwo z pieców hutniczych zatrąły glebę. Teraz polana znów stała się bujna, żyły tu pszczoły, myszy, a nawet pustułki – widziała, jak latają nad norkami i nurkują z zaskakującą prędkością. Trochę przypominał się jej dom. Ciekawe, co robią

ludzie niemający dostępu do takich miejsc, miejsc mniej poukładanych. Zmieniają się w kamień.

Na łące unosił się suchy zapach jakby sieczki, trawy cmokały i cichły. Ogromne, wymyślne pajęczyny z poprzedniego miesiąca popękały i wolno unosiły się teraz w powietrzu. Jakiś mężczyzna szedł wyciętą w trawie ścieżką w jej kierunku. Odsunęła się, by go przepuścić, ale zatrzymał się i wyciągnął rękę.

– Emma?

Podniosła wzrok. Dopiero po chwili go rozpoznała. Ubrany w garnitur, pod krawatem. Następne pojawiły się rysy twarzy. Wyraziste kości policzkowe, tęczyówki z dziwną jednorodnością koloru, bez podziałki i obwódki. Trochę starszy, miał włosy nieco ciemniejsze, niż zapamiętała, ale to był on.

– Mój Boże – powiedziała. – Cześć.

Nachylił się, by pocałować ją w policzek. Położyła dłoń na jego ramieniu, za bardzo odwróciła twarz i niezręcznie trafił w jej ucho.

– Wciąż mieszkasz w okolicy?

– Tak, niedaleko, przy Hillworth. Koło stacji.

– Ładnie tam.

– Tak – odparła. – Ładnie.

Wiatr nawiewał jej włosy na twarz. Nie umyła ich porządnie i nie rozczesała po basenie. Odsunęła wilgotny kosmyk z czoła. Kleił się od chloru. On patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Byłam popływać – wyjaśniła.

– Na kąpielisku?

Skinęła głową.

– Rany! Wciąż jest otwarte? Powinienem tam zajrzeć. Zimno?

– W porządku. Rześko.

Czy zapomniał? Zimna woda nigdy mu nie przeszkadzała.

Znowu przeczeswała palcami włosy, zastanawiając się, co powiedzieć. Miała pustkę w głowie. Zaskoczenie. Choć powiedział wtedy, że wyjeżdża, spodziewała się, że mimo to na niego wpadnie, więc przez jakiś czas unikała okolicy. Po kilku miesiącach przestała się spodziewać i mieć nadzieję. Później urodziło się dziecko i życie gwałtownie się zmieniło. Założyła, że na dobre się wyprowadzi. Im dłużej teraz na niego patrzyła, tym bardziej znajoma zdawała się jego twarz. Kształt ust, zbyt pełnych, zbyt na-

miętych jak na mężczyznę, cienka biała blizna na górnej wardze.

– Gdzie teraz mieszkasz? – zapytała w końcu.

– W Brighton.

– Brighton!

– No wiem!

Uśmiechnął się. Jeden z jego przednich zębów był minimalnie bardziej kwadratowy, porcelanowa korona – po wypadku rowerowym, kiedy studiował medycynę, pamiętała tę historię. Lubiła stukać w ten ząb i w drugi obok, by usłyszeć różnicę. Poczuli gorąco rozlewające się po karku. Ostatnio wszystko zapomniała – gdzie położyła torebkę, z której piersi karmiła dziecko, nazwisko artysty z pracy magisterskiej. Ale pamiętała jego usta, to, jak leżała tak blisko jego twarzy, że rysy zaczynały się zamazywać. Teraz pomyślała, że chce wyciągnąć rękę i dotknąć twardej, mokrej powierzchni jego ukruszonego zęba. Włożyła dłoń do kieszeni płaszcza. Wokół trawa kołysała się i syczała. Jakiś ptak wyleciał nagle nad pole, przeleciał kawałek i zniknął między łąkami.

On również się jej przyglądał. Pewnie wyglądała na zmęczoną, wyblakłą i starszą, klasyczny okaz świeżo upieczonej matki, nieprzypominający kobiety, która podeszła wtedy do niego w wydekolowanym kostiumie kąpielowym i zapytała, czy może jej pożyczyć drobne na szafkę.

– Zwróć panu jutro.

– Jutro może mnie tu nie być.

– Będzie pan.

Taka była wówczas pewna siebie.

Nie umalowała się dzisiaj, zwykle to było bez sensu, usta miała wyschnięte i gorzkie po kawie. Przynajmniej długi płaszcz zakrywał figurę. Unikanie oczywistego pytania też nie miało sensu.

– Pojechałeś do Birmy?

– Mjanmy – poprawił cicho. – Pojechałem. Oficjalnie do Tajlandii, ale najczęściej przechodziliśmy przez granicę do obozów szkoleniowych.

– Tak myślałam.

– Teraz to nie jest takie trudne, żeby wjechać. Turystyka.

Skinęła głową. Wypadła z kursu, nie nadążała już za bieżącymi wydarzeniami na świecie.

– Było ciężko?



Nie wiedziała, o co właściwie pyta, ale wyobrażała sobie ubóstwo, konfiskatę, no i że podjął niewłaściwą decyzję.

– Czasami. Mieliliśmy dobry zespół. Większość stanowili bardziej misjonarze niż lekarze, ale ogólnie poszło dobrze. Nie wiem, czy pomogliśmy. Studenci się zakwalifikowali, następnie aresztowano ich za praktykowanie medycyny bez uprawnień.

Wzruszył ramionami. Zerknął w stronę północnego krańca parku.

– A więc wciąż jest otwarte?

– Tak, ostatni tydzień, później zamkną na zimę. Powinieneś tam pójść.

„Ze względu na dawne czasy”. Nie powiedziała tego. Ani: „Dlaczego wróciłeś?”.

Spojrzał na zegarek.

– Idę na konferencję. Właściwie to mam pierwsze wystąpienie. Muszę zdążyć na uczelnię.

– O, gratulacje.

Najwyraźniej awansował. Stąd garnitur, porządniejsza wersja dawnego „ja”. Ponownie wzruszył ramionami. Skromny, ale obowiązki najwyraźniej były dla niego bardzo ważne. Chwila ciszy. Z trudem na niego patrzyła, przeszłość odtwarzała się zbyt namacalnie. Od urodzenia dziecka niczego nie czuła, żadnego pożądania ani nawet smutku, że ta część jej życia najwyraźniej zniknęła, i to na dobre. Daniel oczywiście był wyrozumiały i cierpliwy. Nie potrafiła tego wyjaśnić: karmienie piersią, inne priorytety, niewłaściwy zapach, a kiedy spoglądała na dziecko, czuła się zdefiniowana na nowo. Teraz pojawił się ten znajomy ból, gdzieś nisko. Zapragnęła zrobić krok w przód, wyciągnąć rękę.

„Kompatybilne systemy odpornościowe – powiedział kiedyś, by wyjaśnić ich wzajemne impulsy, bezwzględne przyciąganie – to tylko tyle, nic więcej”.

„Nic więcej?” – spytała.

Żeby zrobić cokolwiek, zdjęła torbę z ramienia i zaczęła w niej czegoś szukać. Bezsensowny akt paniki. Ale w wewnętrznej kieszeni znalazła karnet na basen. Podała mu go.

– Proszę. Zostało jeszcze kilka wejść. Nie sprawdzają nazwiska, przybijając pieczętkę, nigdy tego nie robią.

Wziął karnet.

– Powinieneś pójść, skoro już tu jesteś.

– Miło z twojej strony, Emmo. Rany, naprawdę za tym tęsknię.

– Ale masz przecież morze, w Brighton?

– No tak.

Uśmiechnął się szeroko, dostrzegła w nim tego nieskrępowanego mężczyznę, który nigdy nie przejmował się zimnem, bez wahania wskakiwał do basenu i niemal całą długość przepływał pod wodą. Widziała jego wilgotne ciało na łóżku w jego mieszkaniu, chaos prześcieradeł, wyraz jego twarzy, nieśczęśliwy, porzucony, jakby wyrwany z nocnego koszmaru. Widziała siebie trzymającą się oparcia łóżka, walczącą o kontrolę nad przestrzenią, w której się obracali. Idącą później szybko do domu, zawstydzoną, podekscytowaną, wkładającą kostium pod kuchenny kran, by wyglądał na używany. Godzina luksusu.

– A więc... Co słyszała u ciebie? Wciąż pracujesz w Tate?

– Nie. Wysłałam za męża.

– Aha.

Zerknęła na niego, po czym odwróciła wzrok.

– Za Daniela?

– Tak, za Daniela.

– Macie dzieci?

Jego głos brzmiał naturalnie, prowadził z nią uprzejmą konwersację i wyciągnął logiczny wniosek, że jedno następuje po drugim. Może był w tym również lekki żal, dawne emocje, ale trudno to stwierdzić. Wiatr poruszył zielonym łanem. Trawa zaszeleściła niczym sucha woda.

– Nie, nie mamy.

Jakby mogło być tak jak kiedyś. Skinął głową, ani z zaskoczeniem, ani ze współczuciem. Nagle poczuła, że nie może oddychać, choć miała wokół hektary powietrza. Kłamstwo było tak ogromne, że z pewnością zostanie ukarana. Wróci do domu, a on okaże się cichy, pokój synka pusty, ściany znowu pomalowane na biało. Albo dziecko będzie płakać w łóżeczku i rozsypie się w proch, kiedy je weźmie na ręce. Będzie leżało nieruchomo w kąpielni, opiekunka siedząca na stolku z rozłożonymi skrzydłami, potworna.

Dawny kochanek coś mówił, coś o zaręczynach z kobietą z Tajlandii. Ma na imię Sook, jego rodzina ją polubiła, także nie mają jeszcze dzieci. Trzymał w ręku karnet na basen. Wyglądał na zadowolonego, ustabilizo-

wanego, mężczyzna pod krawatem, który ma wygłosić ważny wykład. Wszystko poszło na przód, tyle że on stał tutaj, a to nie była droga na uczelnię. Wyciągnęła dłoń, dotknęła jego ręki. Oczywiście, że był prawdziwy.

– Powinieneś popływać – powiedziała. – Pójdiesz?

Znowu spojrzał na zegarek.

– Tak. Dlaczego nie. Chyba zdążę, jeśli się pośpieszę. Co mam włożyć? Wpuszczamnie w bokserkach?

– Muszę iść – powiedziała.

– O. Okej.

Wiedziała, że to zabrzmiało zbyt gwałtownie, wyłom w pozornie grzecznej rozmowie, która powinna potoczyć się ostrożnie. Ale już skręcała, ruszyła ścieżką, czując zimny wiatr we włosach. Usłyszała jego głos, wołał do niej z oddali:

– Cześć, Emmo! Miło cię było spotkać!

Szła dalej. Nie odwróciła się. Na końcu łąki zeszła ze ścieżki, odstawiła torbę i kucnęła w trawie. Wiedziała, że za nią nie poszedł, ale i tak siedziała w ukryciu dość długo. Z torby rozległ się ściszony dzwonek. Była spóźniona do domu. Kucnęła bez sensu, aż zeszytywniały jej nogi. Na ziemi, między łodygami, leżały małe kawałki brązowego szkła z dawnej huty. Nad głową pędziły ogromne chmury, ale deszcz jeszcze się wstrzymywał.

W końcu wstała i spojrzała za siebie. Już go nie było. Jeśli pobiegnie na basen, może go jeszcze złapie. Przeprosi, wszystko wyjaśni, że się bała, że była na niego wściekła i czuła się zraniona, że wyjeżdża, musiała wtedy wybrać, dokładnie tak samo jak on. Dziecko to komplikacja, ale przynajmniej powie mu, jak ma na imię, powinien przynajmniej to wiedzieć. Mogliby się wymienić numerami telefonów. Mogliby się spotkać, gdzieś w połowie drogi do Brighton. Albo tylko popatrzeć na niego z kawiarni, ze stolika w rogu, kobieta z przeszłości. Popatrzeć, jak on pływa, długi cień jego ciała pod powierzchnią.

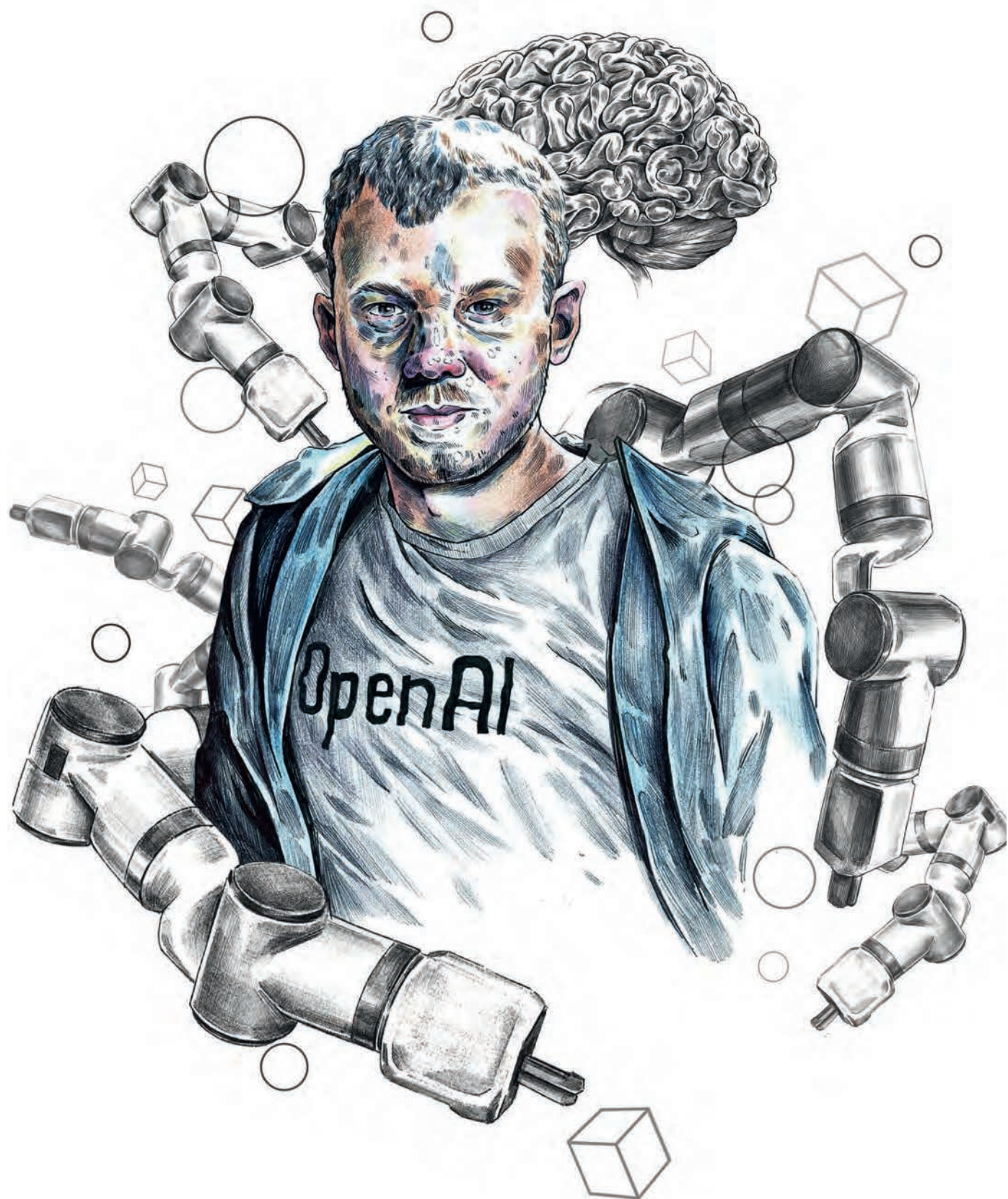
Opowiadanie *Godzina luksusu* pochodzi ze zbioru *Madame Zero i inne opowiadania*, który ukaże się w lipcu nakładem Wydawnictwa Pauza. Materiał powstał dzięki wsparciu Miasta Sopot i Wydawnictwa Pauza. Sarah Hall będzie gościem festiwalu Literacki Sopot w dniach 15–18.08.2019 roku.

NIE BYŁO TYGODNIA, żeby nie lądował u dyrektora szkoły na dywaniku. W 2017 roku „Forbes” zaliczył go do grona najbardziej wpływowych Polaków przed trzydziestką.

– ZACZĘŁO SIĘ NIEWINNIE. Kiedy Wojtuś był w pierwszej klasie podstawówki, dostał od nas pod choinkę książkę o eksperymentach chemicznych. Wszystkie musiał przetestować – wspomina mama, Irena Zaremba. – W piwnicy naszego bloku urządził sobie laboratorium.

W czwartej klasie podstawówki robił proch dymny i odpalał go na szkolnym boisku. W gimnazjum przyniósł do szko-

DRUGĄ MIŁOŚCIĄ WOJTKA były komputery. – Na początku lat 90. kupiliśmy nowiutkiego peceta – opowiada Irena Zaremba. – To był jeden z pierwszych komputerów w całym Kluczborku. Nasi synowie



marzyli o komputerze, więc podczas którychś wakacji mąż, zamiast odpoczywać, pojechał do Norwegii. Przez sześć tygodni zbierał truskawki, malował domy na cukierkowo. Zarobił tysiąc pięćset dolarów, fortunę jak na tamte czasy. I wszystko wydaliśmy na komputer.

Podpatrując starszych braci – Michała i Maćka – Wojtek szybko nauczył się programowania.

– Już jako siedmiolatek potrafił hakować gry komputerowe – wspomina Michał Zaremba. – Zmieniał je, aby mieć więcej żyć.

– W trzeciej klasie podstawówki wziął udział w konkursie informatycznym w Opolu – mówi Bogdan Paluch. – Dzieci miały przygotować prezentację. Mówiły o swojej drodze do szkoły, o ulubionym sportowcu; takie banalne, dziecięce tematy. A Wojtek wyskoczył z wykładem o fraktalach. Komisja siedziała jak na tureckim kazaniu. Nikt się nie odezwał, nikt nie dyskutował, nie zadał żadnego pytania.

Wojtek był zawiedziony. Zajął drugie miejsce.

W LICEUM INFORMATYKĘ I CHEMIĘ zastąpiła matematyka. – Wojtek poświęcił się jej całkowicie, a talent miał nieprzeciętny – wspomina Piotr Pawlikowski, matematyk z I Liceum Ogólnokształcącego w Kluczborku. – Bardzo szybko mnie przerósł. Nie byłem w stanie wiele go nauczyć. Jestem nauczycielem już trzydzieści lat, trafiali mi się utalentowani uczniowie, ale tak wybitni zdarzyli się tylko dwaj, i to w jednej klasie. Wojtek i Kamil Korzekwa, który zrobił doktorat w Londynie i dziś zajmuje się fizyką kwantową na The University of Sydney. To był świetny duet, bo chłopcy wzajemnie się motywowali.

Przygotowywanie zajęć dla Wojtki, który z matematyki miał indywidualne nauczanie, zajmowało Pawlikowskiemu więcej czasu niż opracowywanie wszystkich pozostałych lekcji.

– Przynosiłem ze sobą kilkadziesiąt zadań, wydawało mi się, że arcytrudnych. A on po trzydziestu minutach miał je już rozwiązane. Żeby dopchać lekcję, improwizowałem.

Jako licealista Zaremba wziął udział w olimpiadzie matematycznej. Zajął drugie miejsce w Polsce.

– Przed finałem rozmawiałem z matematykiem, który uczy w jednym z najbardziej renomowanych liceów w kraju – mówi Pawlikowski. – Chciałem się dowiedzieć, jak ocenia szanse Wojtki. Znał go z różnych warsztatów i wykładów. Powiedział mi: „Podium i pozostałe miejsca, do siódmego, zajmą moi uczniowie. Jak Wojtek znajdzie się w pierwszej dziesiątce, to będzie sukces”.

– Wystartowałem w tej olimpiadzie, bo założyłem się z kumplem, Grześkiem Pietruszyńskim, który dziś prowadzi firmę Growbots, jeden z najlepszych start-upów w Polsce, że dojdę do finału – opowiada Zaremba. – Przez rok chodziłem do szkoły tylko na zaliczenia. Wstawałem o ósmej i do wieczora rozwiązywałem zadania z matmy. Robiłem przerwy jedynie na posiłki.

Nie wszyscy nauczyciele pochwalali ten system.

– Wielu miało pretensje, że Wojtek opuszcza lekcje, że ledwo ciągnie z innych przedmiotów – wspomina Piotr Pawlikowski. – Jako wychowawca musiałem być dla niego buforem. Ale jak się ma takiego rodzynka, to się go hołubi.

Na zakończenie liceum Zaremba zdobył srebrny medal na międzynarodowej olimpiadzie matematycznej w Wietnamie. Pokonał tysiąc dwustu konkurentów.

– NIE HODOWALIŚMY SYNA na geniusza – mówi Irena Zaremba. – Niczego mu nie narzucaliśmy, niewiele zabranialiśmy. Jak dostał słabszą ocenę, nie było tragedii. Z zachowania poprawnego, bo takie też przynosił, nie robiliśmy dramatu. Nie musiał mieć świadectwa z czerwonym paskiem.

Zarembowie pracowali w liceum ekonomicznym. Przy nauczycielskich pensjach i troju dzieciach w domu się nie przelewało. Na wiele rzeczy zwyczajnie brakowało pieniędzy.

– Ale na książki dla synów i ich naukę nigdy nie żałowaliśmy – dodaje matka naukowca. – Nie marzyłam o nowym samochodzie, meblach czy modnych ciuchach. Tylko raz poczułam zazdrość: jak koleżanka się pochwaliła, że jej córka zdobyła indeks wyższej uczelni. Pomyślałam wtedy, że też chciałabym mieć takie mądre pociechy.

Dziś wszyscy trzej synowie Zarembów są po doktoratach. Najstarszy, Michał, pracuje w Austrii nad implantami słuchowymi wszczepianymi do mózgu. Średni, Maciek, mieszka w Szwajcarii i pisze programy komputerowe dla Szwajcarskiego Banku Narodowego.

– Wszyscy trzej zajmują się informatyką – mówi Franciszek Zaremba. – Te tysiąc pięćset dolarów to była najlepsza inwestycja w naszym życiu.

WOJTEK NIE BYŁ ŁATWYM DZIECKIEM. – W przedszkolu niechętnie uczestniczył w zajęciach – opowiada Irena Zaremba. – Najczęściej godzinami siedział przy stoliku i rozmyślał. Jego rówieśnicy już znali się na zegarku, on ledwie umiał policzyć do dziesięciu. Kiedy pytałam, co mu się najbardziej podobało w przedszkolu, odpowiadał niezmiennie: „Pani Renia”. Miał jednak to szczęście, że nikt nie próbował na siłę nagiąć go do średniej. To, że został naukowcem, to przede wszystkim zasługa ludzi, z którymi się zetknął, zwłaszcza nauczycieli. Traktowali poważnie jego fascynacje, nawet jak był małym brzdącem, potrafili je rozbudzić.

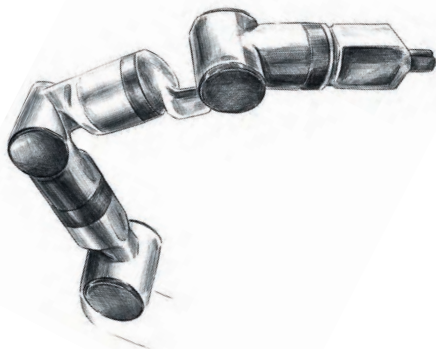
I cierpliwie znosili jego wysoki.

– Oprócz Wojtki miałam w klasie jeszcze kilkoro bardzo zdolnych uczniów – wspomina Zdzisława Rybak, wychowawczyni i polonistka z PG nr 5. – Byli pierwsi w nauce, raz na koniec roku cała klasa uzyskiwała średnią 5,0. Ale także pierwsi do pajacowania. A Wojtek im przewodził. Nie było tygodnia, żeby nie lądowali u dyrektora na dywaniku. Jak skończyli gimnazjum, dyrekcja zaproponowała mi rok przerwy od wychowawstwa.

Wojtek potrafił zburzyć całą lekcję.

– Ale robił to w bardzo inteligentny sposób – mówi Zdzisława Rybak. – Uwielbiał się popisywać. Na przykład kiedy omawialiśmy *Balladynę*, próbował udowodnić, że główna bohaterka musiała być chora psychicznie, bo w normalnym człowieku nie ma aż tak silnej żądzy władzy. Powoływał się przy tym na badania naukowe i eksperymenty psychologiczne.

– A na historii, kiedy zapowiedziałem, że wszystkich będę oceniał sprawiedliwie i nikt nie może liczyć na taryfę ulgową, dopytywał, według której definicji sprawiedliwości, bo u Tatarkiewicza jest ich



siedem – dodaje Roman Kamiński, który uczył historii w PG nr. 5.

Do przedmiotów humanistycznych Wojtek się nie przykładał. Uważał, że nie będą mu potrzebne.

– Obawiałam się, że nie zda matury z polskiego – wspomina Teresa Kaczmarzka, polonistka z I LO. – Dopytywał mnie wielokrotnie, jak to zrobić, żeby nie czytać lektur, poświęcić polskiemu jak najmniej czasu i zdać maturę na trzydzieści procent. Chyba go zawiodłam, bo nie potrafiłam ułożyć takiej jasnej, matematycznej recepty.

– Jedyne, czego dziś żałuję, to że nie przykładałem się do nauki w stu procentach – mówi Wojciech Zaremba. – Odpuszczałem sobie polski, zamiast lektur czytałem opracowania. Nie wyniosłem zbyt dużo z historii i niemieckiego. Wstyd mi było, kiedy na studiach we Francji czy w Stanach nie mogłem podyskutować z kolegami z innych krajów o historii mojej ojczyzny. Teraz nadrabiam te zaległości. Niedawno wreszcie przeczytałem *Mistrza i Małgorzatę*.

Właśnie te wyrzuty sumienia sprawiają, że podczas wizyt w Polsce Zaremba spotyka się z kluczorskimi uczniami i przekonuje, by nie marnowali lat nauki.

– Miło słyszeć, kiedy Wojtek mówi, by chodzili do szkoły i na maksa uważali na lekcjach – opowiada Bogdan Paluch – bo kiedy tego nie robią, to jakby wyrzucali pieniądze w błoto. Rzuca nawet kwotami, jak na matematyka przyszło. Gdyby takie teksty usłyszeli od nauczycieli, pewnie by stwierdzili, że to komunały. A jak wypowiada je niewiele starszy od nich chłopak, który w dodatku zaszedł tak daleko, słuchając z otwartymi buziakami.

Na studiach magisterskich Zaremba też się wyróżniał.

– Kształcimy wielu nieprzeciętnie zdolnych młodych ludzi, ale zaledwie około jednemu procentowi naszych absolwentów udaje się wyrwać z kręgu korporacyjności i przejść do poważnej nauki – mówi dr hab. Henryk Michalewski z Wydziału Matematy-

ki, Informatyki i Mechaniki na Uniwersytecie Warszawskim. – A to, co robi Wojtek, to jest waga ciężka.

DO AMERYKI TRAFIŁ już przed licencjatem. Każde wakacje spędzał w Dolinie Krzemowej. Pracował w takich firmach jak Nvidia, Google i Facebook, zbierał doświadczenia i kontakty, publikował, brał udział w konferencjach naukowych. Zaprezentował się na tyle dobrze, że Amerykanie zaproponowali, aby zrobił doktorat z uczenia maszynowego na New York University. W trakcie studiów doktoranckich dostał stypendium Google Foundation.

Jeszcze zanim obronił doktorat, miał wiele propozycji pracy. Wybrał OpenAI. To organizacja *non profit* prowadząca badania nad rozwojem sztucznej inteligencji. Powstała w grudniu 2015 roku z inicjatywy Elona Muska, który zaprosił do współpracy dziesięciornajlepszych na świecie specjalistów w tej dziedzinie. Przekonał dziesięciornajlepszych. Oprócz Wojciecha Zaremby byli to Ilya Sutskever – który został szefem całego przedsięwzięcia – Greg Brockman, Trevor Blackwell, Vicki Cheung, Andrej Karpathy, Durk Kingma, John Schulman i Pamela Vagata. Do dziś stanowią oni trzon OpenAI.

Organizację finansują potentaci z Doliny Krzemowej. Na liście sponsorów znajdują się między innymi Elon Musk, współzałożyciel PayPala Peter Thiel, związani z akceleratorem start-upów Y Combinator Sam Altman i Jessica Livingston oraz Reid Hoffman – jeden z twórców i dyrektorów LinkedIn. Budżet OpenAI wynosi miliard dolarów.

Elon Musk – jeden z najbogatszych ludzi na świecie, biznesmen, filantrop i celebryta – to najbardziej znana osoba związana z OpenAI. Jest założycielem i współwłaścicielem kilku innych firm zajmujących się nowoczesnymi technologiami. Tesla produkuje

częściowo autonomiczne samochody napędzane energią elektryczną. SpaceX buduje rakiety orbitalne i statki kosmiczne. The Boring Company drąży podziemne tunele.

Musk wzbudza wiele kontrowersji. Ma grono wiernych fanów, wręcz wyznawców, którzy podziwiają go za wizjonerstwo, odwagę, bezkompromisowość i walkę o ograniczenie zużycia paliw kopalnych. Inni go jednak nienawidzą, uważają za skupionego na autopromocji bufona realizującego swoje chore ambicje i wytykają mu, że nie przebiera w słowach i wulgarnie się wyraża. Pojawiają się też głosy, że biznesmen kreuje się na zbawcę ludzkości, ale tak naprawdę tworzy tylko luksusowe gadżety dla bogaczy.

Ma na koncie wiele sukcesów, ale zdarzała mu się też spektakularne wpadki. W ubiegłym roku Tesla nie osiągnęła przewidywanych zysków, więc zdecydowała się na restrukturyzację – zwolniła około czterech tysięcy pracowników i zapowiedziała kolejne zwolnienia. Jej akcje spadają, inwestorzy tracą cierpliwość. W tym roku nie jest lepiej – w pierwszym kwartale Tesla odnotowała ponad siedemset milionów dolarów straty. Musk znalazł się także w ogniu krytyki po artykułach opisujących warunki pracy w fabrykach Tesli. Miało tam dochodzić do wyzysku pracowników oraz dyskryminacji i molestowania kobiet.

W ostatnim czasie Musk odszedł z OpenAI i publicznie się od niej odciął – podobno dlatego, że jego zdaniem prowadzone przez organizację badania zmierzają w niebezpiecznym kierunku.

— SIEDZIBA OPENAI to utrzymany w stylu wiktoriańskim, dwupiętrowy, szary budynek w centrum San Francisco, niedaleko chińskiej dzielnicy. Wygląda bardziej jak przytulny hotelik niż miejsce, w którym pracuje awangarda światowej nauki.

– Pracujemy w otwartej przestrzeni, nie ma boksów, ścian, korporacyjnych klatek – opowiada Zaremba. – Obowiązującym językiem jest angielski, by nie tworzyły się zamknięte narodowościowe grupki.

Oprócz biurek i tablic ściennych w firmowym biurówcu jest dużo kanap, tapczanów, foteli, leżanek. Są także fortepian i stół ping-pongowy, przy których można się zrelaksować. Notesy i ołówki leżą nawet w toalecie.

Musk odciął się od OpenAI – podobno dlatego, że jego zdaniem prowadzone przez organizację badania zmierzają w niebezpiecznym kierunku.

OpenAI zatrudnia około osiemdziesięciu osób z całego świata – do zespołu należą między innymi Amerykanie, Kanadyjczycy, Koreańczycy, Niemcy, Holendrzy, Rosjanie oraz sześciu Polaków.

– Pracować u nas może każdy, kto okaże się przydatny przy tworzeniu sztucznej inteligencji – tłumaczy Zaremba. – Jako szef robotyków mam całkowitą dowolność w zatrudnianiu ludzi. Jeśli dojdę do wniosku, że jakiś filozof czy pisarz ma niezwykle odkrywcze podejście, które może rozszerzyć moje horyzonty i przyspieszyć badania, jestem w stanie przyjąć go do naszego *teamu*. Niedawno na przykład zatrudniłem byłego dyrektora wielkiej amerykańskiej firmy, który zarządzał tysiącem pracowników. Doroślił się wielkich pieniędzy i stwierdził, że nie chce już pracować dla kasy. Zafascynowała go sztuczna inteligencja. Przez rok uczył się programować, a teraz jest częścią mojego zespołu.

Rekrutacja do OpenAI trwa cały czas. Na swojej stronie internetowej firma na bieżąco publikuje oferty pracy, a także konkretne problemy naukowe – jeśli ktoś zabłąśnie przy ich rozwiązywaniu, również może zdobyć etat.

– Nasz projekt to więcej niż praca. To wspaniała przygoda, odkrywanie nowych lądów, ciągłe wyzwania i adrenalina – mówi Zaremba. – Zespół OpenAI to sami pasjonaci i geniusze. Nikt nie pracuje na siłę. Ludzi motywuje wspólna misja i to, że tutaj każdy ma szansę zostać lepszą wersją samego siebie. Nie chodzi tylko o sztuczną inteligencję, ale także o możliwość indywidualnego rozwoju. Ja na przykład stwierdziłem, że nie znam się na zarządzaniu, a muszę kierować kilkunastoma osobami. Dlatego firma zatrudniła dla mnie mentora, z pomocą którego uczę się, jak być dobrym i efektywnym szefem.

Rotacji i zwolnień w OpenAI prawie nie ma.

– Jeden z moich podwładnych powiedział, że zamierzał pracować tu tylko parę lat, zaoszczędzić konkretną sumę, a później założyć własną firmę. Teraz chce zostać na całe zawodowe życie. Inny opowiadał, że jest tak podekscytowany problemami, którymi się zajmuje, że śnił mu się po nocach i zwykle wtedy przychodzą najlepsze rozwiązania. Nie może doczekać się ranka, kie-

Dzień, w którym sztuczna inteligencja na dobre zagości na Ziemi, może być najlepszym albo najgorszym dniem w historii. Ja pracuję nad tym, by był najlepszym – mówi Zaremba. Bo zdaniem polskiego naukowca wysoko rozwinięta sztuczna inteligencja z pewnością powstanie.

dy będzie mógł wrócić do pracy i przedyskutować je z innymi.

W firmie nie ma kadrowej, która ścigałaby za niepodbitą kartę czy wcześniejsze wyjście do domu.

– Możemy pracować w każdym dowolnym miejscu na ziemi, bo nie liczą się godziny spędzone przy biurku, tylko efekty – opowiada Marcin Andrychowicz, którego Zaremba ściągnął do OpenAI dwa lata temu. – Szefowie powtarzają: „Można pracować tylko godzinę tygodniowo, nie będziemy narzekali, byleby było widać wyniki. Jeśli ktoś będzie rzeczywiście dobry i wartościowy, grzecznie poprosimy, żeby popracował dwie”. Jedni przychodzą do biura w dzień, inni w nocy, są też tacy, którzy pracują zdalnie. Często też, zwłaszcza w momentach impasu, wybieramy się wspólnie na wzgórza, których wokół San Francisco jest mnóstwo, z nadzieją, że właśnie tam wpadniemy na myśl, dzięki której będziemy mogli krzyknąć: „Eureka!”. To praca marzeń. Tak mi się przynajmniej dzisiaj wydaje.

Zarobki w OpenAI są – jak na europejskie warunki – niebotyczne, ale Zaremba nie chce o nich rozmawiać. Rąbka tajemnicy uchylają jego rodzice.

– Syn nie zastanawia się nad wydaniem dziesięciu czy dwudziestu tysięcy dolarów – mówi Franciszek Zaremba. – Filozofia w firmie jest taka: naukowcy mają myśleć o swojej pracy, a nie o tym, czy wystarczy im do pierwszego. Wynajęcie domu, kupno samochodu, wyjazdy w egzotyczne miejsca kilka razy w roku to standard.

OpenAI zapewnia swoim pracownikom także opiekę zdrowotną, urlop bez ograniczeń, bezpłatne posiłki i emerytalny plan oszczędnościowy.

– Tu nie tylko dobrze zarabiam, choć nie to jest dla mnie najistotniejsze, mam nielimitowane wakacje i mogę chodzić do pracy, kiedy chcę, ale przede wszystkim mam wpływ na to, jak świat będzie wyglądał w przyszłości – dodaje Wojciech Zarem-

ba. – Ta misja mnie ekscytuje. Dzień, w którym sztuczna inteligencja na dobre zagości na Ziemi, może być najlepszym albo najgorszym dniem w historii. Ja pracuję nad tym, by był najlepszym.

Bo zdaniem polskiego naukowca wysoko rozwinięta sztuczna inteligencja z pewnością powstanie. To tylko kwestia czasu. A kto będzie nią dysponował pierwszy, ten będzie rządził światem.

– Tak jak kiedyś trwał wyścig o podbój kosmosu, tak teraz różne państwa i organizacje ścigają się, kto pierwszy stworzy zaawansowaną sztuczną inteligencję – podsumowuje. – Mam nadzieję, że będziemy to my.

ZAREMBA WYJAŚNIA, że nie ma jednej definicji sztucznej inteligencji.

– To po prostu maszyny, które mogą zachowywać się jak istoty żywe. Od tych prostych, najbardziej prymitywnych, dorównujących na przykład owadom, po najbardziej rozwinięte, które są zdolne do uczenia się, mają inteligencję zbliżoną do ludzkiej i umieją samodzielnie podejmować decyzje bez korzystania z wcześniej zaproponowanych rozwiązań, czyli algorytmów. To wysoko rozwinięta sztuczna inteligencja. *Homo sapiens* AI. Cel naszych badań.

Oprócz kanap, foteli i biur OpenAI dysponuje potężnymi sieciami neuronowymi, czyli strukturami matematycznymi, które przetwarzają informacje podobnie jak ludzki mózg i potrafią samodzielnie się uczyć.

– Nie tylko działają w sposób logiczny, ale także mają intuicję, są twórcze, a nawet potrafią być krnąbrne – dodaje naukowiec.

Sieć neuronowa składa się z warstw (sztucznych neuronów) powiązanych ze sobą synapsami; każda warstwa ma wiele wyjść, ale tylko jedno wejście.

– Wprowadzamy do niej informacje sformalizowane matematycznie – mówi Zaremba. – Następnie są one przetwarzane, a wynik przesyłany jest do wyjścia w postaci